ROK I. SIERPIEŃ 1929 NR. 8

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

PRZED 15 LATY.

Wybuch wojny światowej.

23. VII. 1914 Austrja przesyła Serbji ultimatum, zawierający tak potworne żądania, by przyjęcie ich było niemożliwem. A więc żądała wydalenia urzędników i oficerów według załączonego spisu, i pozwolenia dla policji austrjackiej tropienia na ziemi Serbskiej wrogów Austrji. Pozatem Serbja powinna rozpocząć prześladowanie sądowe przeciw współuczestnikom zamachu z dnia 28. VI. i zgodzić się na udział sędziów austr. w przeprowadzeniu śledztwa. W razie nie przyjęcia tych warunków bez wszelkich zastrzeżeń w ciągu 48 godzin — wybucha wojna.

Rosja, Rumunja i Włochy uważały napad Austrji na Serbję za naruszenie swoich żywotnych interesów. Rosja, protektorka Słowian południowych, nie mogła się przyglądać mordowaniu Serbów; dlatego zmobilizowała armję 30. VII., gdy się dowiedziała o bombardowaniu Belgradu.

31. VII. W. II. zażądał od Cara zaniechania przygotowań, oświadczając, że nie może być pośrednikiem między nim a Wiedniem, i że całą odpowiedzialność za katastrafę cywilizacji składa na Cara. W liście Franc. Józefa do W. II. tegoż dnia wyrażona jest ufność w sprawiedliwość Bożą; cała odpowiedzialność za wojnę światową ma obciążyć Rosję. Car niezwłocznie odpowiada W. II., że słowem honoru ręczy, iż póki Austrja nie zaczepi Serbji, Rosjanie nie wystąpią. Telegram podpisuje jak za dobrych czasów pieszczotliwem „Nicky“ (Mikuś). Pourtales, amb. niem. w Petersburgu naprawdę chciał uniknąć wojny. Wystosował on 1. VIII. list do Ministra Dworu Frederyka, carskiego przyjaciela, błagając go, by przyczynił się do wstrzymania mobilizacji. „Wszak wojna będzie straszliwem niebezpieczeństwem dla wszystkich państw o ustroju monarchicznym“ — pisał przewidujący dyplomata. Jednak w Berlinie już nastąpiły decyzje nieodwołalne i tegoż dnia Pourtales otrzymał tekst deklaracji wojny z Rosją, i ze łzami wręczył go Sazonowowi. Jednocześnie Kanclerz oświadczył przedstaw. państw niem. (Rada Związkowa): „Żelazne kości rzucone. Tak nam dopomóż Bóg“. Tegoż dnia Francja odrzuciła ultimatum, żądające wydania fortec Toul i Verdun jako gwarancji jej neutral-

ności. Nazajutrz niektóre patrole niem. zaczęły mordować znienacka żołnierzy franc. na ziemi franc. Stan wojny z Francją ogłoszono dopiero 3-go. Co do Anglji — wszelkie jej wątpliwości i niem. kuszenia ustały w decydującym dniu 31. VII., kiedy ambasador ang. w Berlinie Goschen oświadczył, że targów na koszt Francji, Anglja nie będzie prowadziła, boby tej hańby nigdy nie zdołała zmazać, również w sprawie Belgji nie chce słyszeć o żadnych konszachtach. W Londynie Min. S. Zagr. Grey zagroził Lichnowskyemu wojną w razie napadu na Francję.

W. II. w liście do Fr. Józefa usilnie doradza mu uczynić jaknajwiększe ustępstwa na rzecz Włoch, by zachęcić je do udziału w wojnie.

Niemcy szerzą kłamliwe wieści o samolotach francuskich, które miały rzucać bomby pod Norymbergą, o oddziałach cyklistów franc., którzy się wdarli od strony Holandji itp. W. II. robi wtym sensie dopisy na depeszach.

Ambasador niem. w Londynie ks. Lichnowski, przeciwnik wojny, nakłaniał usilnie Anglję do neutralności, zapewniając, że podczas wojny z Francją flota niem. nie ukaże się u wybrzeży północnych Francji.

Anglja niezmiernie irytuje W. II. Na depeszy Lichnowskyego 1. VIII. zapisuje takie uwagi: „Bzdurstwa Greya dowodzą, że nie wie co począć"., „Oto wykrętna kanalja", „Bzdury!" Obok propozycji Greya, by zmobilizowane armje fr. i niem. czekały i nie rzuciły się na siebie, pisze: „Ten błazen jest warjatem lub idjotą".

Cesarz jest tak poirytowany, że powołanie 18.000 rezerwistów w Danji uważa za zamiar napadu tego kraiku na Niemcy. 2. VIII. Kanclerz wzywa Austrję do niezwłocznego energicznego napadu na Rosję. Uważając, że mobilizacja rosyjska niezwłocznie powoduje wojnę, Kanclerz i Cesarz zdołali się jednak powstrzymać „że względów militarnych" do 3. 8. z ogłoszeniem wojny Francji, którą już 1-go oskarżano o liczne napady w ułożonej wówczas deklaracji o zerwaniu stosunków po upływie terminu ultymatum o godz. 13. Szef Sztabu Gen. zaleca 2. VIII. powstrzymać się z ogłoszeniem wojny Francji do chwili wystąpienia jej w obronie Belgji. To daje miarę logiki i rzetelności obu kierowników polityki niemeckiej.

Krążowniki „Geben" i „Breslau" z M. Środz, odpłynęły 3. VIII. do Konstantynopola, by współdziałać z Turkami przy bombardowaniu Odesy. Admirał Tirpitz zamierzał poddać kierownictwu niem. całą flotę turecką, podczas gdy armja już od r. 1913 była pod zarządem niem. gen. Limana, który też zorganizował obronę cieśnin.

Japonja oświadczyła Niemcom, że na żądanie Anglji wystąpiłaby przeciwko nim w Azji.

Anglicy pragnęli uniknąć wojny. Premjer Asquith, lejąc łzy, mówił Lichnowskyemu 2. VIII. „Przecież wojna między naszymi państwami jest

nie do pomyślenia". W parlamencie nieraz rząd zaznaczał w tym czasie, że Anglję nie obowiązuje żadne konkretne zobowiązanie względem Francji. Gdyby Niemcy nie rzucili się na Belgję — możliwem byłoby zachowanie neutralności przez Anglję pod warunkiem, że Niemcy postąpią umiarkowanie ze zwyciężoną Francją. Moltke obiecuje takie postępowanie

W jakim stopniu Niemy chcieli uniknąć wojny z Anglją, świadczy projekt odezwy do Anglików, ułożony przez niego. Szef Sztabu General. rozwodzi się w nim o tem, że od wyniku wojny zależy „uratowanie cywilizacji i obyczajów germańskich przed zalewem barbarzyństwa słowiańskiego. Niemcy nie mogą uwierzyć, by Anglja dopomogła do zniszczenia tej kultury, w tworzeniu której umysłowość angielska odegrała rolę tak ważną". Ten sam Moltke uznał gwałt nad Belgją za niezbędny i zażądał od Francuzów wydania Verdunu i Belfortu w ubezpieczenie neutralności Francji podczas wojny ros.-niem.

Po wybuchu wojny oprócz zamiaru rozpalenia nienawiści narodów muzułmańskich i wywołania powstań w Indjach, Egipcie i Polsce, w której notuje 5. VIII. przyjazne powitanie oddziału, wchodzącego do Włocławka, nosi się on z całkiem fantastycznym planem ofiarowania całej Kanady Stanom Zjedn. za wystąpiene przeciwko Anglji. Niemcy są w takim obłędzie, że uważają, iż wszystko można kupić.

4. VIII. odbywa się decydująca rozmowa między Kanclerzem a amb. ang. Goschenem. Kanclerz wyraża zdumienie, że z powodu skrawka papieru (traktat Londyński 1839 r. o neutralności Belgji) Anglja grozi wojną, i nie przyjmuje ultymatum. Wieczorem Goschen wręcza mu ogłoszenie wojny. Austrja dopiero 6-go zrywa z Rosją, a 12-go z Francją i Anglją. To uwydatnia jaskrawo rolę prowokacyjną Niemiec.

Wojenny attaché niem. w Petersburgu zapewniał 30. VII., że armja ros. nie jest w stanie rozpocząć ofenzywy.

31. VII. rozpoczęto roboty fortyfikacyjne koło Petersburgu. Wezwano 56.000 robotników, którym za tę pracę płacono niezwykle drogo. — W ten sposób uniknięto możliwych strajków rewolucyjnych. Jednocześnie Kanclerz dowodził Anglikom, że Rosja igra zbrodniczo z ogniem, mobilizując przeciwko Niemcom i wzywa ich do uniemożliwena obłędnego mordowania się cywilowanych narodów Europy.

W dniu wybuchu wojny zniknęło złoto i srebro we wszystkich państwach wojujących, a wkrótce w całej niemal Europie. Zwłaszcza uciążliwy kryzys przeżyła Rosja, w której zniknął kursujący w ogromnej ilości drobny bilon srebrny, co umożliwiło potworne nadużycia i spekulację do czasu, gdy srebro i miedź zostały zastąpione znaczkami pocztowymi na trwalszym papierze.

Wszędzie odbywają się targi gorączkowe. Austrja obiecuje Włochom granicę wzdłuż rzeki Isonco. Rumunja zgadza się na wtargnięcie Bułgarów do Serbji pod warunkiem, że oni dopomogą jej do odebrania Besarabji od Rosji. Ta obiecuje Bułgarom całą Macedonję. Niemcy w obawie, by Turcja nie ulekła się Anglji i nie zdradziła, żądają usilnie, by ogłosiła wojnę Rosji. Żądają takiegoż oświadczenia od Austrji względem Francji i Angjli.

Gdy w odpowiedzi na list króla Belgów Alberta do „kochanego kuzyna" W. II. z błaganiem o uszanowanie neutralności, Niemcy zażądali w ciągu 12 g. zgody na przemarsz ich armji, Belgja postanowiła bronić się zaciekle i wezwała na pomoc Anglję. Anglja zawrzała oburzeniem i wysłała do Berlina protest przeciwko deptaniu prawa narodów i zażądała niezwłocznej odpowiedzi na pytanie, czy zostanie neutralność Belgji zachowana.

Tego samego dnia 4. VIII. Kanclerz Bethmann Hollweg oświadczył w parlamencie „Pomimo zapewnień rządu francuskiego o tem że będzie szanował neutralność Belgji, póki my jej nie naruszymy, wiemy dokładnie, że Francuzi przygotowują się do marszu przez Belgję. Oni mogą czekać, my nie możemy. Atak Francuzów na nasze prawe skrzydło byłby dla nas klęską... Jeśli Anglja zostanie neutralną, gwarantujemy nietykalność marynarki handlowej francuskiej pod warunkiem wzajemności".

Tegoż dnia wobec dokonanego nad Belgją gwałtu Anglja oświadczyła że „użyje wszelkich środków, którymi rozporządza, by obronić neutralność Belgji i zmusić Niemcy do szanowania traktatów, przez nie podpisanych". Następnie odwołano wszystkich przedstawicieli dypl. ang. — Niemiecki ajent donosi z Anglji, że w Potrtsmouth znajduje się 141 okrętów wojennych.

Niemcy zachęcają Austrję do zwabienia Włoch ustępstwami terytorjalnemi, polecają swemu posłowi w Konstantynopolu wywołać rewolucję na Kaukazie i uniemożliwić angielskiej misji morskiej opanowanie floty tureckiej; starają się nadto przeciwdziałać Anglji, podburzać jej muzułmanów, zwłaszcza w Indjach, za pośrednictwem sułtana tureckiego — Kalifa. Włochy zachowują się wykrętnie, król Wikt. Emanuel w liście do W. II. z dnia 3. VIII. oznajmia, iż sytuacja nie pociąga za sobą przewidzianego w umowie udziału Włoch po stronie ich sojuszników. Ołówek wściekłego W. II. ryje na liście tym obelgi: „łgarstwo", „bezwstyd", „kretyn". Tegoż dnia Włochy urzędowo ogłaszają neutralność.

Jednak jeszcze nazajutrz W. II. pisze: „Wiedeń musi za wszelką cenę dać obietnice, które zobowiążą Włochy oraz ofiarować tak kuszące kompensaty, by Włochy dały się przeciągnąć".

Król Rumunji obiecuje 4. VIII. obstawić wojskiem granicę z Rosją, by Austrja mogła zmniejszyć swe siły na froncie serbskim.

Jeśli Rosja naruszy neutralitet Rumunji, ta ogłosi jej wojnę. Za wystąpienie po stronie państw Centralnych obiecano jej Bedarabję. Austro-W. wyrażają nieśmiałe życzenie, by Włochy uważać za wyłączone z trój przymierza, jeśli one nie zdecydują się pomagać aż do ostatniego człowieka. Natomiast Niemcy wstrzymują się od zerwania w obawie przed zamknięciem dowozu żywności z Włoch.

Zapewniano Belgję i Anglję, że w razie zgody pierwszej na przemarsz Niemców celem obrony jej neutralności przed zamierzonym przez Francję przemarszem, Niemcy wnet po ukończeniu wojny opuszczą kraj i zapłacą za wszelkie szkody. W Rumunji król Koral Hohencollern sprzyjał Niemcom i w obawie przed zbombardowaniem przez Rosjan bezbronnej Konstancy, pragnie zaatakować flotę rosyjską, jednak wszyscy członkowie Rady Koronnej wypowiedzieli się przeciwko królowi, którego sytuacja stała się skandaliczną. Takie niezwykłe zwycięstwo odnieśli zwolennicy opinji, że traktat z Niemcami nie obowiązuje Rumunji do wystąpienia po ich stronie w danym wypadku. Rosja zaczęła gromadzić znaczne siły na granicy rumuńsk. Oburzony W. II. pisze na depeszy z Rumunji. „Nasi sojusznicy już przed rozpoczęciem wojny odpadają od nas jak zgniłe jabłka. Ależ to jest kompletna katastrofa polityki zagranicznej niemieckiej i austrjackiej". Wypadło mu się doczekać jeszcze bardziej stra szliwej katastrofy owej polityki.

Rosjanie zamierzali uderzyć na Królewiec i Gdańsk.. Armja Renenkampfa ruszyła od strony Niemna i rozbiła 3 korpusy niemieckie. Samsonow wtargnął od strony Narwi. Połączyć się ci generałowie nie mogli, gdyż były między ich armjami nieprzebyte i ufortyfikowane jeziora Mazurskie, i to były przyczyną zguby przeszło 5 korpusów rosyjskich. Prusy Wsch. uległy znacznemu zniszczeniu. Kozactwo popisywało się rabunkami i podpaleniem. Zgroza i oburzenie wstrząsnęły Niemcami. Powołano Hindenburga, który przewidywał oddawna rolę tego terenu w przyszłej wojnie i podczas manewrów stale wypierał „armję Rosyjską". Cały teren był podzielony na kwadraty, które w razie wojny miały być zasypywane pociskami z zawczasu wyznaczonych pozycji po zwabieniu wroga w pułapki między mokradłami bez wyjścia. Takich klatek śmierci było pełno. Rosjanie nie wiedzieli, co ich czeka i parli, mażdżąc słabe oddziały rezerwistów. Tymczasem z Belgji dniem i nocą pędziły pociągi, wiozące na wyzwolenie 2 korpusy. Hindenburg i szef jego sztabu Ludendorf wykonali pogrom jak według nut. Rzucono się wpierw na Samsonowa. *27—29* VIII. zniszczono 3 korpusy; jeńców 90.000, armat wzięto 516, Samsonow zabity. Potem zwycięzcy rzucili się

na Rennenkampfa i po przebyciu 100 klm. w ciągu 4 dni rozpoczęli kilkudniową bitwę. Rosjanie rzucil się do ucieczki, pozostawiając 45.000 jeńców. Straszny był to odwrót pod nieubłaganym ogniem artylerji ciężkiej. Ten pogrom Rosji odbył się na Polskiej Ziemi, zaludnionej przez zniemczonych naszych braci Mazurów, których rodziny i dobytek stały się ofiarą furji żołdactwa rosyjskiego. Tragiczny los! Na ziemi słowiańskiej Słowianie zachowują się jak horda Hunnów, a potem są wymordowywani przez Germanów przy pomocy pokrzywdzonych Słowian!

Sierpień przed 15 laty był krawym miesiącem Słowiańszczyzny. Setki tysięcy Polaków znalazły się w obozach przeciwnych i były zmuszone do walki bratobójczej.

P. Żukowski.

Rozkwit Niemiec przedwojennych w ostatnich dziesięcioleciach przed wojną 1914.

Wojna światowa była w większej mierze niż wszystkie poprzednie wojną narodów, przytem narodów ucywilizowanych, to znaczy umiejących zużytkować wszystkie zasoby opanowanych przez technikę sił natury, wszystkie uczucia i wysiłki urobionych przez szkołę i prasę miljonowych rzesz ludzkich. Wskutek tego zwycięstwo musiało się przychylić na stronę tych, którzy doprowadzili do największej doskonałości owo zorganizowanie sił natury i potęgi zrzeszonych mas. Jak szybkim i wspaniałym był rozwój Niemiec w obu kierunkach, jak groźną potęgę niszczycielską stały się one podczas wojny, jak niezmierne wartości zaprzepaściły w niej — warto obecnie w piętnastą rocznicę wybuchu wojny 1914 r. uprzytomnić sobie.

Już Sienkiewicza uderzała wielka ilość olbrzymów, potęga fizyczna Niemców; zrozumiał ze smutkiem przyczynę pogromu Francji w r. 1870, gdy na granicznej stancji francuskiej walizkę jego chwycił chuderlawy tragarz, który ledwo się z nią uporał, podczas gdy potężni Niemcy dźwigali ją bez wysiłku.

Żywotność narodu niem. uwydatnia olbrzymi przyrost naturalny. Między r. 1872 a 1912 ludność wzrasta o 61,2 proc. Medycyna i higjena skutecznie działają nad ochroną tych mas ludzkich przed chorobą i śmiercią. Gdy w r. 1890 umiera 2,43 proc., w r. 1910 tylko 1,62 proc., czyli śmiertelność zmniejsza się o 33,3 proc.

Bogactwo narodowe zwiększało się rocznie o 5 miljardów marek. — Oszczędności w kasach oszcz. zwiększyły się dziesięćkrotnie w ostatnich 35 latach. W r. 1881 dochody państwa wykazują 2,860 milj. mk., a w r. 1912 — 9.280 milj. mk. Dług państwowy w r. 1912 sięga 20.499 milj. mk..

czyli 310 mk. na każdego mieszkańca. Gospodarka leśna była wspaniała Wielkie obszary zostały zalesione. Hektar lasu przynosi dochodu w Niemczech 56 mk., w Rosji 1.50.

W produkcji buraków cukrowych Niemcy zajmują pierwsze miejsce, jak również najwięcej zużywają niektórych nawozów sztucznych. Będąc potężnym producentem rolnym, kraj ten wybija się na pierwsze miejsce w niektórych gałęziach przemysłu. Wytwarza 1/4 światowej zdobyczy koksu, żelaza surowego i stali. Gdy w r. 1885 produkowano w Niemczech 3,7 mil. ton żelaza, w r. 1912 mamy już 17,9 mil. ton, czyli wzrost o 384 proc. w ciągu lat niespełna 30. Wogóle produkcja górnicza w tym okresie powiększa się sześciokrotnie.

O przemyśle tkackim daje pojęcie 11.000 tkalni.

Zamiłowanie do piwa zaspakaja 12.000 browarów.

W r. 1887 istniało 2.143 spółek akcyjnych z 4.876 milj. mk., w r. 1912 liczymy takich spółek 5.340 z 16.104 milj. mk.

Jako kupiec Niemiec ustępuje tylko Anglikowi. Jest zresztą najważniejszym nabywcą towarów angielskich. Połowę przywozu do Niemiec stanowiły surowce, dwie trzecie — własne fabrykaty. Obrót towarowy w r. 1887 wyraża się kwotą 6.046 milj. mk., w r. 1912 już sięga 19.652 milj. mk., czyli wzrasta o 225 procent. O wzmożeniu się transportu wewnętrznego świadczy rozwój sieci transportowej w okresie 1900—1911 z 2.920 klm. do 4.650. Ogólna długość szos podwoiła się w ostatniem przed wojną ćwierćwieczu. Pojemność statków rzecznych zwiększyła się pięciokrotnie w ciągu lat 30. Stosunki na rynku pieniężnym regulował Bank Rzeszy, którego akcje miały wartość 180 milj. mk. W kooperatywach było zrzeszonych 5 milj. członków. Kooperatywy kredytowe w liczbie 18.000 obsługiwały 2 i pół milj. członków i wykazywały w obrocie 27 miljardów mk. W dziedzinie ubezpieczeń społecznych Niemcy były wzorem. Na kapitał ubezpieczeniowy składały się wkładki przedsiębiorcy — 50 proc., robotnika — 43 proc. i rząd — 7 proc. Ten system ubezpieczeń znakomicie się przyczynił do wzmożenia zdolności do pracy i wydajności jej. Kapitał ubezpieczeń na wypadek utraty zdolności do pracy w r. 1911 wynosił 1,8 miljard mk.

Ten wspaniały rozwój organizmu gospodarczego i społecznych urządzeń narodu niemieckiego nie szedł jednak w parze z rozwojem uczuć humanitarnych i etyki. Mogąc być przykładem świetnej organizacji życia pracowitego i pokojowego, Niemcy zapragnęli krwi, jęków, pożogi i łupu. Stara bestja germańska odżyła i skalała swe pazury i kły krwią słabszych. Droga od Kanta i Goethego do Bismarcka i Kruppa prze-

byta w XIX w. przez ten naród, oznacza triumf zbója nad uczciwym pracownikiem. Czy Niemcy zawrócą z tej drogi zbrodniczej i przypomną sobie ideały swych wielkich nauczycieli i mędrców XVIII w.?

F. Jabłkowski.

Rosja i wojna światowa.

W jakiej mierze sojusznicy nawet uważali Rosję za nieprzygotowaną do wojny, świadczy niesłychany spadek rubla w Paryżu i Londynie w pierwszym dniu wojny — z 265 fr. za 100 rb. — do 175 fr. Nim padły pierwsze strzały między Rosją a Niemcami, jej siła nabywcza na rynku światowym zmalała o jedną trzecią. Zwłaszcza dwa późniejsze wydarzenia dowiodły, że giełda była dobrze poinformowana. Pierwszem była organizacja szpiegowska pułk. Miasojedowa, drugiem znikome zapasy amunicji i nikła wytwórczość rosyjskiego przemysłu wojennego. Miasojedow, szef kontrwywiadu, został przekupiony przez Wilh. II i stał się szefem wywiadu niemieckiego w Rosji, mając pod swą opieką podobno 600 szpiegów niemieckich. Potwornością swej zbrodni przewyższał on austr. pułk. Redla, który będąc szefem wywiadu austr., sprzedawał Rosji tajemnice, został schwytany i na rozkaz feldm. Holzendorfa, który się obawiał skandalicznego procesu, łotrowi było pozwolone odebrać sobie życie w roku 1913. Miasojedow przelał morze krwi, gdyż wszelkie zamierzenia wodzów ros. ujawniał Niemcom i wydawał swoich na okrutną masakrę. W ten sposób zginęły w jeziorach Mazurskich 3 korpusy, dążące w sierpniu 1924 na Królewiec celem odciążenia Paryża, zagrożonego przez armje Kluka.

Jeszcze bardziej fatalnym prognostykiem dla Rosji był ujawniony w grudniu 1914 roku brak amunicji. Bezczelny, zarozumiały i ograniczony Min. Wojny Suchomlinow, zapewniał Dumę i prasę, że Rosja jest przygotowaną od A do Z. Był protektorem Miasojedowa, przebywał w towarzystwie podejrzanych Żydów bankierów np. Miti Rubinsztejna, których w r. 1916 uznano za szpiegów niemieckich, działających przy pomocy Rasputina.

Więc od pierwszych tygodni wojny w wojsku i społeczeństwie utrwala się złowrogie przekonanie, że wysiłki idą na marne, ponieważ zdrada jest wszechmocną. Na wiosnę 1915 po klęskach w Galicji nawet prości żołnierze mówią o carowej, jako organizatorce szpiegostwa na rzecz wroga.

Odczuwany w pierwszych miesiącach wojny brak amunicji stale trapi Rosję aż do końca. W 1915—16 w głębi kraju rezerwy ćwiczą się z kijami zamiast karabinów. Nazywano je złośliwie „karabinami Suchomlinowa". Na front wyruszają setki tysięcy bez karabinów, oczekując aż koledzy w okopach wyginą i pozostawią oręż do dyspozycji. Gdy Niemcy strzelali z armat do pojedyńczych żołnierzy, Rosjanom na ogień huraganowy rozkazywano odpowiadać tak, by wróg miał złudzenie, że artylerja ros. istnieje. Sprawcą tych nieszczęść nazywano Ministra Suchomlinowa, wytoczono mu proces, skazano na rok twierdzy. Miasojedowa powieszono w Cytadeli Warsz.

P. Żukowski.

W dziesiątą rocznicę Traktatu Wersalskiego.

Odbudowa Polski odbyła się w sposób dla nas bardzo nieżyczliwy Zwycięzcy nie dali należnych nam jako sukcesorom po Niemcach kolonij w Afryce, statków wojennych i handlowych oraz uzbrojenia.

Zważywszy, że Polacy stanowili w Niemczech 1/22 ludności, wypadnie przyznać, że nam się należało w Afryce terytorjum równe mniej więcej 1/3 Polski. Tak samo należało się nam parę pancerników i łodzi podwodnych. Jeśli bezmyślnym egoizmem zwycięzców wypada tłómaczyć pozostawienie Polski bez możności obrony wybrzeża swego zapomocą floty, to już całkiem zakrawa na zbrodnię pozostawienie jej bez uzbrojenia podczas wojny z Bolszewją, trwającą od początków r. 1918, czyli właściwie przed powstaniem Polski (Korpus Muśnickiego — walki w Smoleńszczyźnie). Pozostawienie Gdańska w roli wolnego miasta zostało uchwalone wbrew Paderewskiemu i Wilsonowi na żądanie L. George'a, który chętnie wykonywał intrygi angielskich Żydów i germanofilów, a tak lekceważył Polaków, że Dmowski nie mógł w r. 1919 nakłonić go do udzielenia mu posłuchania i nie zdołał przeprowadzić z wielkim szalbierzem żadnej rozmowy. Anglja nie chciała silnej Polski ze względu na wznowioną wnet po zwycięstwie rywalizację z Francją, która właśnie chciała silnej Polski, następnie — Londyn pierwszy uznał bolszewików i spodziewając się po ówczesnej czy przyszłej Rosji olbrzymich zysków z handlu i uleczenia bezrobocia — nie chciał krzywdzić Rosji. Dla tego lord Curzon, M. S. Z. zakreślił Polsce terytorjum po Bug. Ładnie wyglądalibyśmy, gdybyśmy przystali na ten plan. Lecz dzielnością oręża polskiego zdobyte zostały obszary dwakroć większe. Gdyby nam się to nie powiodło, barbarja stanęłaby o 200 klm. od Warszawy, miljony Polaków wydaneby zostały na mękę i zagładę, a niezliczone skarby materjalne i kulturalne na zniszczenie, koło 5 milj. ludności ruskiej wydalibyśmy na żer czerwonym szaleńcom, na demoralizację, skazalibyśmy ją na odcięcie od życia Europy ucywilizowanej. Przyjdzie czas, gdy zasługi „nieznanego żołnierza polskiego“ dla cywilizacji zostaną ocenione należycie, jak również ocena należyta spotka machinacje ciemnych sił w Wersalu w r. 1919.

W. Kucharski.

Ze wspomnień kaukaskich. *)

Polacy.

Członek Sądu Okręgowego Witkowski, dawał mi ugodowy tygodnik petersburski „Kraj“, zawierający mnóstwo wiadomości o życiu Polaków w Rosji.

Wśród weterynarzy pamiętam 3 czy 4. Byli to ludzie młodzi, zwykle mianowani do zapadłych kątów. Próbowałem rozmawiać z nimi o polskich sprawach, lecz byli powściągliwi lub sami mało się interesowali, pomimo, że ukończyli studja weterynaryjne w Warszawie. Od jednego dowiedziałem się, że interesujący mię „Przegląd Filozoficzny“ ko-

*) Patrz Nr. 5.

sztuje rocznie 5 rb. i że można go zaprenumerować przez Gebethnera. Gorącem pragnieniem mojem było czytać rozprawy filozoficzne po polsku. Niestety zabrakło mi pieniędzy, tych 5 rb...

Serdeczne wspomnienie pozostało mi po Janie Siemieniku ze Słonima. Sprowadził go mój ojciec ze swego rodzinnego miasta. Jan był niezgrabny młodzieniec z mało inteligentnej mieszczańskiej rodziny, lecz poczciwy z kośćmi i z rozwiniętem poczuciem narodowem. Po tygodniowej podróży koleją przybył zmęczony i oszołomiony nowym światem, gdyż poza granice żydowskiego Słonima nie wyjeżdżał. Zamieszkał na razie u nas i czekał, aż ojciec mój załatwi formalności związane z mianowaniem go na stanowisko sekretarza przy ojcu. Swoim zwyczajem zacząłem go zaopatrywać w książki i rozpytywać o stosunkach słonimskich. Okazało się, iż czytał Trylogję, którą mu ofiarowałem, lecz podjął się tej miłej pracy ponownie. Odbywaliśmy dość częste spacery za miasto, wśród wzgórz i winnic. Był nieco ociężałym, ale nieraz stawał się wesół, żartował, dokazywaliśmy, dążaliśmy się; opowiadał z humorem kawały o Żydach i mieszczanach. Lubił dzieci, bawił się jak mały z mem młodszem rodzeństwem, 10-letnią Kasią i 7-letnim Domusiem; biegał na wyprzódki z nimi. Nie brakło hałasu i śmiechu. Śpiewał nam czułe i komiczne piosenki polskie, które były dla nas wogóle pierwszym śpiewem polskim. Mówił marnie, jak wszyscy mieszczanie na kresach — nawet gorzej niż my, Sybirjacy. Polskość jego była ubogą lecz mocną szczepionką na barbarzyńskiem drzewie życia kresowego, katowanego przez hordę murawjewoską.

Gdy zabrał się do pracy kancelaryjnej, której często poświęcać musiał wieczory, spoważniał i zbladł, lecz wkrótce ustroił się w nowy paltot i czapkę urzędniczą z orłem, gwiazdką i błyszczącym daszkiem. Praca nie szła mu łatwo; samodzielnie nie mógł ułożyć „papieru“; nawet przy przepisywaniu popełniał błędy.

Uwaga nużyła się łatwo w ciasnem lokalu, straszliwie rozgrzanem przez słońce. Psuło mu to humor, zaczął poszukiwać pracy łatwiejszej i lepiej płatnej, by móc więcej rubli posyłać matce i siostrom. Ojciec wyrobił mu posadę sekretarza policji powiatowej w m. Terter, które okazało się malarycznem. Wkrótce po przybyciu do Kijowa dowiedzieliśmy się, że to chorobsko go zżarło. Cześć jego pamięci! Był ofiarą naszych dziejów, padł w bezmyślnej służbie obcym „na potępieńczym Kaukazie“.

Było jeszcze dwu kancelistów Polaków w sądzie. Jeden z Grodzieńszczyzny był tak zruszczony, że nie chciał rozmawiać po polsku. Miał zwykle na twarzy wyraz tępego zadowolenia, był zdrowy i za

pewne niezły, lecz niewątpliwie całkiem przepadł dla Polski. Postępowałem z nim taktownie, chociaż wrzałem tłumionem oburzeniem z powodu jego obojętności dla Polski. Dawałem mu książki polskie; brał je dość obojętnie. Drugi, wysoki, chudy o delikatnej bladawej, prawie panieńskiej twarzy, często przebywał w sklepie słodyczy i owoców pewnego Ormianina o łotrowskich oczach i nabrzmiałej purpurowej twarzy. Mówiono, że łączy tych ludzi jakiś dziwny stosunek i że Polak ciągnie zyski z Ormianina.

W szkole w 8 kl. miałem 17 kolegów: 6 Ormian, 4 Rosjan, 4 Gruzinów, 2 Żydów i 1 Persa. Żyliśmy ze sobą zgodnie; kłócili się tylko dwaj Gruzini, książę Cherchenlidze i Kchorkja. Pierwszy miał stalowe srogie oczy, niskie czoło, nieco spłaszczony nos, nie był pozbawiony pewnej rycerskości, lecz trapiły go jakieś konwulsje i przypływy dzikich uczuć. Opowiadał mi, że pewnego dnia, wracając do domu z polowania, wymierzył ze strzelby do brata, który go oczekiwał na balkonie, i musiał wytężyć wszystkie siły duszy, by strzał nie padł. Pochodził ten kolega z Kachetji. Przeciwnik jego, z Kutaisu, był cały jak z ognia, miał olbrzymie płomienne oczy, rumianą, nadzwyczaj ruchliwą twarz, ładny czarny wąsik; grywał namiętnie na srebrnym kornecie. Wieczorami nad ucichającem wschodniem miastem niosły się burzliwe nerwowe melodje, wysyłane z cudownie dźwięcznej trągki; urządzał te koncerty na werandzie. Panny, córki urzędników i oficerów, zachwycały się tym chłopcem. Przybył ku nam do 8 kl., i niemal nazajutrz wybuchła między nim a księciem straszliwa bójka; bili się ze śmiertelną nienawiścia jak tygrysy; ledwo rozłączyliśmy ich. Gdyby mieli broń, niechybnie byłyby trupy. W trwodze czekaliśmy przez kilka dni następnych okropnych wiadomości o ostatecznym porachunku gdzieś na ulicy czy w ogrodzie. Ale jakoś się obeszło, tylko nienawiść pozostała; przestali patrzeć na siebie. Nie wiedzieliśmy, czy stanęła między nimi kobieta. Książe był potem na wydziale prawnym w Kijowie i już w r. 1901 aresztowany jako uczestnik słynnego całodziennego wiecu studenckiego był razem z setkami kolegów oddany za karę do wojska. W r. 1905 rzucił bombę w policmajstra tyfliskiego i został rozstrzelany. Najstarszy Gruzin Pataraja, niski i mocny, z brodą tak obfitą, że pomimo golenia zarost ciągle okrywał mu twarz, uważnie spoglądał swemi piwnemi oczyma na „Tyg. Ilustrowany", który nieraz przynosiłem do klasy. Zapytałem go o wydawnictwach gruzińskich; chłopiec się zamyślił, a pewnego dnia pokazał mi niezbyt gruby zeszyt miesięcznika tyfliskiego i powiedział: „Sprowadziłem sobie, będę czytał; są tu dobre rzeczy". Gruzja przyłączyła się do Rosji dobrowolnie w r. 1801 i uległa dość bezceremonjalnej rusyfikacji. Dopiero w r. 1905 ujawnia się odrodzenie kulturalne tego kraju. Co do kole-

gów Ormian, to były wśród nich okazy o ślicznych uduchowionych twarzach Asyryjczyków, jak również tępe i straszliwie zmysłowe jednostki. Najlepszym matematykiem był rosjanin Zamjatin, z którem obcowałem najczęściej. Był synem felczera, miał całkiem niewykształconą, ale mądrą i zacną matkę. Posiadał przedziwną czaszkę o niezmiernie uwypuklonych kościach czołowych, które wystawały jak gzems. Zielonawe, jasne, poczciwe oczy; dobroduszna twarz, okraszona uśmiechem mądrym, przypominała barbarzyńcę Daka z popiersia rzymskiego. Wszystkie szkolne zadania i zagadnienia mat.-fizyczne były dlań zbyt łatwe; wyszukiwał trudniejszych. Mieliśmy wrażenie, że nauczyciel matematyki, którego ciągle zysypywał pytaniami, boi się jego siły umysłowej. Natomiast z językami nie szło mu. Drugi Rosjanin Antonow, elegancki panicz z wyższej rodziny urzędniczej, miał prawie okrągłą głowę, duże czarne oczy, był żywy i dowcipny. Ciągle mi opowiadał o swych zagmatwanych stosunkach uczuciowych z jakąś panienką i o udatnych próbach hypnotyzowania, których dokonywał nad gośćmi w domu rodziców. Było śmiechu co nie miara, gdy ten i ów z towarzystwa ze zgrozą odsunął mlecznik, przysunięty przez uprzejmą gospodynię twierdząc, że nie ma zamiaru nalewać do herbaty atramentu. Chłopak ten był potem na prawie w Kijowie. Opowiadał mi o tryumfach swych u Kijowianek; zdaje się, że one go zgubiły. Bardzo interesującym był muzułmanin Musa Rafijew, dyskretny, opanowany, ściśle myślący, zdolny. — Miałem z nim przejście, świadczące, że pokłady dzikości były w nim jednak niezbyt głęboko pogrzebane. Podczas jakiejś dyskusji krzyknąłem: „Przysięgam na brodę Mohameta"; był to wyraz, często napotykany w opowiadaniach z życia wschodniego. Powiedziałem i przeraziłem się. Twarzy Musy zastygła ze zgrozy, oczy stały się okropne; jeszcze chwila, a rzuciłby się namnie. Z trudnością zdołałem zażegnać pasoksyzm gniewu jego i przekonać, że bardzo szanuję uczucia religijne, że poprostu powiedziałem głupstwo, nie zamierzając obrazić go, że czuję ku niemu sympatję. Pozostaliśmy przyjaciółmi. Studjował w Kijowie medycynę z wielkim powodzeniem; był ordynatorem kliniki. Ostatnio widziałem go w .r 1912; był urażony na Europę z powodu wojny włosko-tureckiej i zamierzał jechać na front turecki. Panislamizm jest potęgą.

Dwaj Żydzi Segalowie byli synami urzędnika z kancelarji gubernatora. Jeden miał zdolności do muzyki i śpiewu, drugi do matematyki. Byli dość inteligentni, zachowywali się poprawnie, uważali się za Rosjan. Żyda z byłej Polski, z Kijowa, ujrzałem poraz pierwszy w osobie młodzieńca, który w celu złożenia matury zapędził się aż do naszego azjatyckiego miasta, ponieważ przypuszczał, że tam łatwiejsze są wymagania, i niema uprzedzeń antysemickich. Był śmiesz-

ny, nerwowy, łączący tchórzostwo z pewnością siebie; miał kształtne rysy i żywe piwne oczy. Przybył o kilka tygodni przed egzaminami, zapoznał się z nami i zaangażował sobie do matematyki kolegę Zamiatina. Ten z wielkiem zdumieniem obserwował niezwykłego ucznia i czasem pękając od śmiechu, czasem z ironją opowiadał mi o jego krętactwach, sofizmatach, naiwnościach, witzach, gdyż był to prawdziwy idische Kopf. Naogół jednak czuliśmy pewną sympatję do człowieka, który był zmuszony do tak nadmiernego wysiłku (podróż z Kijowa trwała 4 dni) i wydatku, by osiągnąć to, cośmy uważali za naturalne nasze prawo. Zjawiło się u nas poczucie krzywdy, wyrządzanej Żydom przez rząd. — Na maturze przepadł. Spocony i wysoce poirytowany opowiadał nam, że podczas egzaminu z historji Rzymu kazano mu opowiedzieć o królach, a gdy zapytał o których mianowicie, to Dyrektor rzucił zjadliwie: „Ma się rozumieć, że nie żydowskich". Wówczas ujrzeliśmy w nim ofiarę i poczuliśmy wyraźne współczucie. Podobne postępowanie władz urabiała w społeczeństwie rosyjskiem przeczulony stosunek do żydostwa wogóle; liberał zamykał oczy na wszelkie bezeceństwa uciśnionego narodu, a w Żydzie agitatorze widział dzielnego sprzymierzyńca w walce z caratem, co w końcu doprowadziło do baraniej uległości wobec prowodyrów wywrotowych i do urzeczywistnienia szatańskich planów żydostwa w bolszewiźmie. Żydzi umieli wybornie podsycać uczucia sympatji ku sobie. Zamiatin w Kijowie był zapraszany przez wdzięcznego ucznia na rodzinne uroczystości i hojnie podejmowany.

— — — — — — — — — — — — — —

W kl. 7 ogromny wpływ miał na nas młody nauczyciel greckiego Szałański. Jak większość wychowanków Instytutu Filologicznego w Nieżynie miał i on wygląd dziwaczny. Uniform granatowy ze złotymi guzikami wisiał na nim jak na wieszaku; wychudłe ciało było obrazem nieudolności; śmiesznie szeroko stawiał nogi, lecz głowa, okrągła jak u kozaka, pełna była wiedzy filozoficznej, a głębokie gorączkowe ciemne oczy niepokoiły nas, jako dowód niezwykłej pracy myśli. Wykładać języka całkiem nie umiał, bo nie miał silnej ręki, więc wnet przestaliśmy się uczyć i nawet pogubiliśmy Iljadę; lecz tylko osły nie słuchały jego wykładów o filozofach greckich i o pesymizmie ulubionego Schopenhauera. We mnie i w Zamiatinie rozbudził głębokie zainteresowanie się filozofją, zaczęliśmy czytywać co się dało z tej dziedziny. Ja byłem odporny, zdrowy, lecz mój koleżka okazał się tak podatnym na haszysz pesymizmu, że wpierw żartem, później serjo ciągle wmawiał we mnie, że życie jest nic warte, że cierpienia w niem przeważają, że jest ono objawem ślepej Wille zum Leben, że należy skończyć z niem, by nie pozostawać igraszką omamiającej siły, która wydaje swe ofiary na łup cierpienia.

Nieraz, gdyśmy rozważali wartość życia, podczas spacerów wśród potężnych skał i bujnych platanów, słyszałem głos Zamiatina „No cóż, Piotrusiu, zastrzelmy się!“ Śmiałem się lub posyłałem go do wszystkich djabłów. Najczęściej wracaliśmy z wesołą piosenką lub całkiem spokojnie gwarząc. Filozofowanie potrzebne było widocznie dla rozrostu charakterów naszych. Wynik był ten, że dotychczas żywię obrzydzenie do samobójstwa. Smutny był los naszego mistrza filozofji, stał się on ofiarą kilku gorszych chłopców. Jedni „pożyczali“ u niego pieniądze, czyli poprostu obrabowywali go, inni dokuczali bezczelnie. Nasze próby mitygowania tych draniów nie miały skutku. Pewnego razu siedzący na pierwszej ławce tuż przy stoliku profesorskim obrzydliwy Ormianin Chaspabjanc o wywiniętych wilgotnych wargach i bezwstydnych oczach z twarzą małpy, szeptał Szałańskiemu jakieś głupstwa — prawdopodobnie o pannie, z którą nasz nauczyciel często spacerował w ogrodzie miejskim. Zdenerwowanie jego zwiększało się po każdym słowie bezczelnego chłopca. „Proszę mi tego nie mówić, proszę nie opowiadać“ — błagał on ucznia, tocząc po nas obłędnym wzrokiem i krzywiąc się męczeńsko. Gdy to nie pomogło, a łotr w sadystycznem upojeniu wciąż go męczył, Sz. zerwał się z krzesła i krzycząc „A więc ty nie przestaniesz!“ — zaczął w napadzie furji zwijać w rulon dziennik klasowy, łamoć go i walić nim o stół. Następnie zerwał z kamizelki złoty zegarek i trzasnął nim o podłogę. Klejnot rozprysnął się po deskach; rozbite szkiełka i sprężyny zadzwoniły złowrogo.

Skamienieliśmy, dręczyciel zdurniał, Sz. opadł bez sił na krzesło. — O podobnych zajściach zapewne wiedział stary, srogi Dyrektor. W końcu roku zjawił się na lekcji greki i zachowywał się tak, jakby nie widział nauczyciela; pytał nas sam i wnet skonstatował skandaliczne nieuctwo. Zrozumieliśmy, że nad biedakiem zawisła ołowiana chmura, przytem z naszej winy. I rzeczywiście, Sz. został usunięty, a w 8 kl. mieliśmy nowego Greka, młodego Petersburszczyka Aleksandra Kazimirowicza Porębskiego. Niewiadomo dla czego, gdy ujrzano go na mieście jeszcze przed rozpoczęciem lekcji, wyrobiono przekonanie, że będzie nas dręczył. Był chorowity, opanowany, uśmiechający się z poczuciem wyższości; twarz miał niezdrową; na dużym nosie złote okulary. Me nieśmiałe przypuszczenie, że poznam Polaka, że może z nim będę mówił o Polsce, — było błędem: uważał się za Rosjanina i wogóle trzymał się od uczniów zdaleka. Postanowiono go unieszkodliwić, gdy zaczął pokazywać pazury. Przydybano go w ogrodzie; kilku, w tej liczbie Cherchenlidze, usiadło z obu stron i ściskając zlekka struchlałego pedagoga tak wymownie zaczęto dawać mu do zrozumienia, co go czeka, jeśli itd., że Porębski wyczuł grozę sytuacji i od tego czasu zajmował się czytaniem

Demostenesa tylko z tymi, którzy sobie tego życzyli. Ponieważ był nudnym, nie umiał nas zainteresować i tak niepodobnym był do Szałańskiego, więc nawet nie przynosiliśmy podręczników. Podczas lekcji jego często wychodziliśmy we 3—4 i ruszaliśmy za miasto, zwłaszcza jeśli było ładnie.

— — — — — — — — — — — — — — —

W przyswojeniu języka niemieckiego niemałą rolę odegrał bardzo kulturalny nauczyciel z Rygi. On utworzył porządną bibljoteczkę, w której było sporo książek naukowych i wymagał, by każdy z nas odrobił lekturę. W sprawie niezrozumiałych wyrażeń można było zwracać się doń na każdej lekcji. Z „Natanem" Lessinga uporać mi się było nie łatwo, ale książkę o wulkanach czytałem z zajęciem i byłem b. zadowolony, że mogę dać sobie radę z dziełkiem naukowem w obcym języku. Zrozumieliśmy, że wtym wypadku nauka ma cel realny. W kl. 8 zjawił się inny Niemiec — Brandenburczyk, rozkochany w Prusach, butny jak feldfebel, nie ukrywający ku nam wszystkim pogardy. Był to olbrzymi chłop z rudemi bokobrodami à la Wilhelm I., i błękitnemi oczyma jak z porcelany. Miał potężną pięść i tubalny głos. Uważał się za znawcę piękności poezji niemieckiej i za doskonałego deklamatora; chciał nauczyć nas recytować i zmuszał do powtarzania patetycznie deklamowanych wierszy. „Wer reitet so spaet durch Nacht u. Wind"... ryczeliśmy w niebogłosy zamieniając wszystko na komedję. Kolos ten zajmował się wykopaliskami, zapewne z ramienia Berlina, gdyż wysyłał część zdobyczy do Vaterlandu. W jednem z muzeów berlińskich widziałem w dziale starożytności kaukaskich cacka srebrne z nalepką „Roessler". Uprawiał on też agitację wszechniemiecką wśród bogatych kolonistów w kolonjach pobliskich.

— — — — — — — — — — — — — — —

Najwięcej szanowaliśmy gruzina ks. Taktakowa, nauczyciela matematyki i fizyki. Ceniliśmy jego mozolną nieraz pracę nad przygotowaniem doświadczeń; w tym celu nocował nawet w gabinecie fizykalnym. Sofa, na której sypiał, wzbudzała w nas szacunek. Miał w szkolę bibljoteczkę fizyczno-matematyczną i wydawał nam książki. W 8 kl. próbowałem uporać się z Helmholcem. Ten i ów z pośród nas poczuł większe zamiłowanie do nauk ścisłych. Marzyłem poważnie o tem, że będę miał kiedyś podobną pracownię, będę w niej sypiał, otoczony przyrządami naukowymi, zgromadzę bibljotekę i będę zachęcał uczniów swych do czytania. Pragnąłem czytać po polsku rozprawy z fizyki, sprowadziłem sobie Tyndalla „O świetle" i byłem uradowany, że w mowie dalekich, dalekich rodaków przyswajam sobie dzieło znakomite w pocie czoła ze względu na trudności językowe.

Przed wyjazdem z Kaukazu poszliśmy z Zamiatinem do mieszkania Taktakowa, by podziękować mu za pracę nad nami. Był niemało wzruszony.

— — — — — — — — — — — — — — —

Obawiano się poważnie Dyrektora. Starzec ten z łysą dużą głową, długą brodą, młodemi groźnemi oczyma, łamany jakąś chorobą, cierpiący czasem straszliwie, był dla nas władcą nieugiętym i przenikliwym. Wykładał historję znakomicie. Jak Sokrates dręczył nas rozkosznie pytaniami o przyczynach i skutkach, przytem nie brakło mu gryzącej ironji. Na każdej niemal lekcji przeżywaliśmy zachwyty tworzenia, ze zdumieniem oglądaliśmy przebyty szlak myślowy, zwaliska słabych wyobrażeń lub bezmyślności naszej, przetrzebionej toporem wyostrzonego rozumowania. Nieraz pełni podziwu, mieliśmy nieme pytanie na ustach: „Czyż to my potrafiliśmy tak wskrzesić i wytłumaczyć przeszłość?“ Ten Ilja Stiepanowicz Starickij był uczniem moskiewskich historyków wielkiej miary. Po ukończeniu szkoły spotkałem go kiedyś na ulicy. Szedł skupiony, w białym długim surducie ze złotymi guzikami. Potężne bary już się gięły pod brzemieniem lat i cierpień. Zatrzymałem go i z przejęciem się powiedziałem: „Pozwoli Pan podziękować sobie za to, że Pan nauczył nas myśleć!“ Spojrzał na mnie zdziwionym wzrokiem uśmiechnął się niby z niezadowoleniem, rzucił: „no, no“ — i podał mi swą wielką dłoń. Czyż może być dla starego pedagoga większy tryumf, niż podobna podzięka wzruszonego 18-letniego młodzieńca?

Pomimo, że Okręg Szkolny Kaukaski za Kuratora Janowskiego był uważany za wzorowy i nie czuliśmy ucisku, jednak ogólne zatrucie szkoły i społeczeństwa przenikało i do nas. Przed maturą koledzy zbierali składki na przekupienie pedla, który miał klucze od gabinetu Dyrektora. Zamierzano wykraść tematy z matematyki i rosyjskiego, co się udawało nieraz. Kategorycznie odmówiłem udziału w tem haniebnem przedsięwzięciu; wskutek tego oziębiły się nieco moje stosunki z kolegami, nawet nie chciałem fotografować się wspólnie, tylko zamieniłem się fotografjami indywidualnemi. Zresztą wybaczono mi tak „niekoleżeńskie“ zachowanie się. Podobno — złodziejstwo udało się i tym razem.

O lekturę naszą szkoła niezbyt dbała. Z bibljoteki przyniesiono razu pewnego kilkadziesiąt książek i zwalono na stole; rzuciliśmy się wybierać po 2—3 tomy i w ten sposób dostaliśmy książki przeważnie nie ciekawe. Mieliśmy zamieniać je między sobą, ale nie uczyniliśmy tego wskutek ogólnego zniechęcenia. Obrazów ściennych do nauki historji i geografji nie było wcale w szkole.

P. Ganżyński.